

# MOJE **45** LAT PRACY W DORADZTWIE ROLNICZYM

Marianna Grażyna Kuczyńska



WARMIŃSKO-MAZURSKI OŚRODEK DORADZTWA ROLNICZEGO  
z siedzibą w Olsztynie

---

Marianna Grażyna Kuczyńska

Moje 45 lat pracy  
w doradztwie rolniczym

---

Olsztyn, 2024 r.

---

**Warmińsko-Mazurski Ośrodek Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Olsztynie**  
ul. Jagiellońska 91, 10-356 Olsztyn, tel./fax 89 535 76 84, 526 44 39  
e-mail: sekretariat@w-modr.pl, www.w-modr.pl

**WMODR Oddział w Olecku**

Aleja Zwycięstwa 10, 19-400 Olecko  
tel. 87 520 30 31, 520 30 32, fax 87 520 22 17  
e-mail: olecko.sekretariat@w-modr.pl

**Dyrektor WMODR**

mgr inż. Mateusz Cygan

**I Zastępca Dyrektora WMODR**

mgr Małgorzata Micińska-Wąsik

**II Zastępca Dyrektora WMODR**

mgr Sonia Solarz-Taciak

**Dyrektor Oddziału WMODR w Olecku**

mgr Robert Nowacki

---

**Druk:** Warmińsko-Mazurski Ośrodek Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Olsztynie  
ul. Jagiellońska 91, 10-356 Olsztyn  
tel./fax. 89 526 44 39, 89 535 76 84  
e-mail: redakcja@w-modr.pl, www.w-modr.pl

---

**Nakład:** 100 egz.

**Wydanie:** I

---

*Czy długi staż pracy to powód do dumy i dowód na to, że byłam właściwą osobą na właściwym miejscu?*

*Pół czy ćwierć wieku temu nikogo nie dziwiło, że pracownik przez całe swoje życie był zatrudniony w jednym przedsiębiorstwie. To była prawie norma. Człowiek, który kończył szkołę i znajdował pracę, był z nią związany aż do przejścia na emeryturę, często nawet na tym samym stanowisku. Gdy rozpoczynał pracę, był przeświadczony, że jeżeli tylko będzie mógł, spędzi w tym miejscu całe życie zawodowe.*

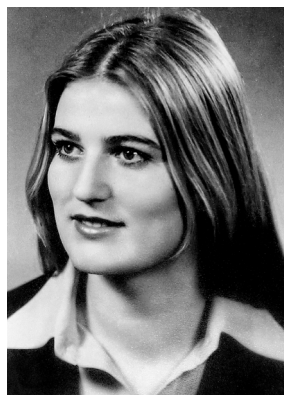
*W takich czasach żyłam i pracowałam, z wiarą, że stałe zatrudnienie gwarantuje nie tylko stabilność wynagrodzenia.*

*45 lat w doradztwie, czyli historia o szkolnych fartuchach, szkoleniu obronnym, obowiązku praktyk i zatrudnienia po studiach oraz wieloletniej pracy w tej samej firmie – Warmińsko-Mazurskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Olsztynie.*

*Byłam świadkiem minionej epoki i ważnych historycznych wydarzeń. W publikacji próbuję spojrzeć wstecz, za siebie...*

*Dedykuję wszystkim doradcom, a szczególnie tym, którzy pracują w doradztwie długie lata,*

*Marianna Grażyna Kuczyńska*





## Wstęp

Zawód doradcy rolniczego zyskał nowy wymiar i rangę. Polega na pełnieniu różnorodnych funkcji, wymagających specyficznych predyspozycji oraz kwalifikacji. Praca związana jest z podejmowaniem decyzji, często pod presją czasu, w dużym stresie. Wymaga dużo wiedzy, pokory, czasem umiejętności znoszenia trudu. Choć nie należy do łatwych, satysfakcja z dobrze wykonanych zadań i kontakt z ludźmi, których miałam przyjemność spotkać i poznać, rekompensowały trud na tyle, że chciałam robić to, co robiłam. Lubiłam tę pracę i współpracowników, którzy byli dla mnie niejako rodziną oraz ludzi, którym świadczyłam usługi szkoleniowo-doradcze. Cieszę się, że spotkałam ich na mojej drodze zawodowej.

Pracowałam 45 lat z nadzieją, że dla pracodawcy osoby z dużym stażem pracy są niezwykle wartościowymi pracownikami, oferują doświadczenie, zaangażowanie i praktyczne umiejętności. Moja wieloletnia praca i obowiązki związane głównie były z pozaszkolną edukacją rolniczą. Czy taki długi staż pracy zwiększył poziom mojego wypalenia zawodowego? Autorytatywnie, w jubileuszowym 45. roku pracy stwierdzam, że nie ponieważ nadal mam bardzo pozytywne doświadczenia z wykonywanymi zadaniami.

Zanim stałam się doradcą musiałam najpierw ukończyć ośmioklasową szkołę podstawową, czteroletnie liceum ogólnokształcące i pięcioletnie studia magisterskie na kierunku zootechnicznym, a potem niezliczoną ilość kursów i szkoleń. Ścieżkę zawodową, czasy, w których uczyłam się i studiowałam, a potem zaczynałam pracę porównałabym do zwyczajowo przyjętego powiedzenia „co nas nie zabije, to nas wzmocni”.

Swoją pracę zawodową pragnę ukazać w taki sposób, aby doradcy docenili obecny system kształcenia i doskonalenia, dostępność informacji, różnorodność środków i narzędzi oraz sposób, w jaki mogą pracować. Opisuję swoje osobiste wrażenia i doświadczenia w taki sposób jak odczuwałam oraz na podstawie obserwacji z otaczającego mnie środowiska szkolnego i zawodowego. Jak to często w takich sytuacjach, bywało różnie. Bo czy można zaprogramować ścieżkę zawodową i życie?

Nie wyliczam zasług, osiągnięć, ogromu zorganizowanych i przeprowadzonych form szkoleniowych, spotkań, pokazów, wycieczek, olimpiad, konkursów, przeprowadzonych hospitacji, rozlicznych i udokumentowanych kursów, wydanych świadectw i duplikatów, ani wymyślonych i napisanych projektów, pism, podziękowań, testów, publikacji, artykułów i newsów, bo to nie sprawozdanie, ani też monografia.

Moją intencją jest wspomnienie 45 lat pracy w doradztwie rolniczym, tego co mi najbardziej pozostaje w pamięci.

## CZASY SZKOLNE – SZKOŁA PODSTAWOWA

Moje przygotowanie do pracy zawodowej nierozdzielnie związane jest z czasami PRL i całością jej rzeczywistości. Szkołę podstawową do dziś kojarzę z pokonywaniem zasp śnieżnych w drodze na lekcje, dobrymi nauczycielami, woźną, która na długiej przerwie rozlewała do kubków ciepłą, słodką kawę zbożową, a czasem też przygotowała słodkie bułeczki. Szkoła z obowiązkowymi pracami społecznymi i wpłacaniem oszczędności do Szkolnej Kasy Oszczędności (SKO), tornistrami, fartuchami i przyszywanymi do nich plastikowymi tarczami, stołem do ping ponga na korytarzu, ćwiczeniami i grą w dwa ognie na boisku szkolnym. Szkoła – niski, ale nowy, czysty, pachnący budynek – z wiadrem wody przy wejściu i miską, w której obowiązkowo myliśmy ręce. Szkoła to nasza klasa i trzy portrety ważnych osób nad tablicą, na ścianie czołowej. Klasa, to dwa-naścioro uczniów zapamiętanych z pierwszej klasy – chłopaków w krótkich spodenkach z szelkami i obowiązkową grzywką na ogolonej głowie i dziewczynek z warkoczykami. Szkoła, to fartuszek i biały kołnierzyk. Dla chłopców krótki, dla dziewczyn dłuższy, w jednolitym kolorze granatowym lub niebieskim, z odpinanymi na guziki białymi kołnierzykami z poliestru, a czasem koronkowymi. Jako dziecko nie mogłam się doczekać, kiedy dostanę i włożę wymarzony fartuszek. Tekturowy tornister i drewniany piórnik śniły mi się po nocach. Już dużo wcześniej, w zabawie, udawałam, że chodzę do szkoły wraz ze starszym rodzeństwem. Czasem zabierali mnie tam na багаżniku roweru.



Szkoła to też kino objazdowe, które czasem do nas przyjeżdżało. Najpierw trzeba było zapłacić 2 zł za bilet, a potem stanąć grzecznie czwórkami na korytarzu i czekać, kiedy nas wpuszczą do klasy z huczącym agregatem prądowoczym, napędzającym projektor. Wszystko to nic. Dla dziecka było w tym coś magicznego, nieznanego. Filmy... – „Historia żółtej cizemki”, „O dwóch takich co ukradli księżyc”... – nie sposób zapomnieć pierwszych kontaktów z kulturą, jaka by ona nie była.

Szkoła to również harcerstwo. Najpierw byłam małym zuchem. Wybieraliśmy się na nocne podchody do lasu, budowaliśmy szałas z gałęzi i mchu, w których potem nocowaliśmy. Bywało, że na prędko zbudowany, słaby runął i trzeba było spać pod gołym niebem. Wtedy nie znaleźliśmy survivalu, ale to co robiliśmy było nim na 100%. Trzeba było nieźle się starać w nocnych podchodach, żeby przetrwać i wrócić do domu.

Pamiętam również szkolne apele, które zawsze zaczynały się odśpiewaniem patriotycznej pieśni i przedstawienia przygotowywane na „szkolną choinkę”. Czekaliśmy na to wydarzenie cały rok.

Pod choinką były kartonowe paczki przygotowane przez rodziców, a w nich najczęściej ulubione słodycze, które wtedy nie były tak różnorodne i dostępne jak obecnie. Zapamiętałam piosenkę, którą śpiewałam podczas przedstawienia – „Ja na rzęsach stanę dwójki nie dostanę, spryt potrzebny wszędzie, jakoś to tam będzie”. Piosenka okazała się prorocza. Spryt potrzebny był w życiu jeszcze wielokrotnie.



Szkoła to również wycieczki szkolne, które kiedyś nauczyciele znacznie częściej organizowali na własną rękę. Dzięki nim, będąc w ósmej klasie, po raz pierwszy w życiu podróżowałam koleją, do Gdańska, żeby zobaczyć największy okręt pasażerski.

W czasach Polski Ludowej dużą wagę przykładano do higieny, którą kontrolowano praktycznie bez zachowania standardów dyskrecji. W szkole przeprowadzano również szczepienia. Wszyscy uczniowie w klasie ustawiali się w kolejce, bez obecności rodziców. Baliśmy się i płakaliśmy. Wyznaczane nauczycielki regularnie sprawdzały czystość paznokci oraz szukały wszy we włosach dzieci w obecności całej klasy. Sprawdzano też nasze stopy. Kontrolowano także dość często czystość uszów i zębów. Wszystko odbywało się w sali lekcyjnej. Wtedy to było dla nas upokarzające – a dziś jest niemiłym wspomnieniem. Moja siostra kilkanaście lat później została nauczycielką w wiejskiej szkole, w której uczył się jej przyszły mąż. Znalazła tam zeszyt z notatkami kontroli czystości z jego nazwiskiem i uwagą – „brudne nogi”, które nie mogły być czyste, bo i droga, po której chodził w sandałkach do szkoły i boisko szkolne były po prostu glebą VI klasy w Puszczy Augustowskiej.

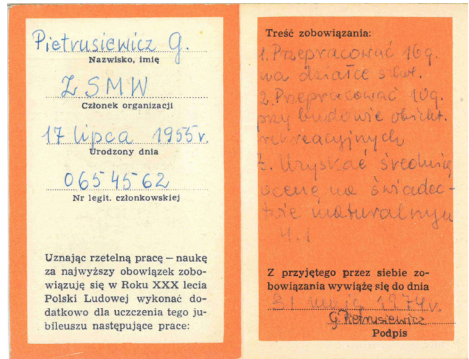
W latach 70. XX wieku trzeba było chodzić do szkoły od poniedziałku do soboty. W systemie ocen nie było jedynek i szóstek. Obowiązkowym punktem programu nauczania był język rosyjski. Na lekcjach pomijano wiele historycznych faktów, a religii nauczano poza szkołą w salkach katechetycznych, zorganizowanych przez kościoły.

## CZASY SZKOLNE – SZKOŁA ŚREDNIA

Szkoła średnia. Wychowanków dawnych szkół średnich również wyróżniały obowiązkowe fartuszki i berety. Na prawym ramieniu i czole beretu przyszywano tarczę szkolną. Bywało, że nauczyciele mocnym szarpnięciem sprawdzali, czy tarcza jest rzeczywiście porządnie przyszyta, czy też trzyma się na agrafce. W tym drugim przypadku mogło się skończyć uwagą w dzienniczku. Czasem pozwalano nam na czarne lub granatowe bluzki, ale tarcza musiała być.

W życiu szkoły średniej ważną rolę odgrywały różne akademie „ku czci”, pełne zespołowych występów muzycznych i wzniosłych recytacji poetyckich. Uczestnictwo w nich było obowiązkowe. W ramach prac społecznych sadziliśmy lasy. Wyjazdy trafiały się nawet kilka dni z rzędu. Dostawaliśmy wtedy kanapki i gorącą, zbożową kawę. Czasami organizowano ognisko. Jeździliśmy również na wykopki ziemniaków do PGR. Szkoła średnia również kojarzy się z obowiązkowymi pracami

społecznymi i grabieniem liści wokół szkoły. Odbieraliśmy gotowe, zapisane zadania, pod którymi trzeba było się podpisać i wykonać je.



W ramach przedmiotu przysposobienia obronnego, realizowanego w duchu wiszącej w powietrzu trzeciej wojny światowej, uczniowie jeszcze w latach 70. XX w. odbywali ćwiczenia na strzelnicy, ucząc się obsługi karabinków sportowych zwanych „kbks” oraz odbywali szkolenia z obsługi łączności czy pierwszej pomocy. Dziś przysposobienia obronnego w szkołach już nie ma.



Uczniowie chętnie oszczędzali również w SKO, czyli Szkolnej Kasie Oszczędności, systemie starszym niż sam peerel, bo istniejącym od lat 20. XX w. W jego ramach można było gromadzić pieniądze na specjalnych rachunkach bankowych Pocztowej Kasy Oszczędności. Nierzadko jednak SKO ograniczało się do zbierania i przetrzymywania pieniędzy w szkolnej kasie. Informacje o nagromadzonych „środkach” zapisywano w specjalnych książeczkach. W szkołach prowadzono akcje zbierania makulatury, co akurat pochwalam. Był również zwyczaj prowadzenia sklepików szkolnych przez uczniów. W szkole średniej obowiązkowe były pochody 1-majowe (sprawdzano obecność z listą). W pochodzie szłam z poczem sztandarowym, odznaczona odznaką wzorowego ucznia. Pochody pierwszomajowe obowiązywały mnie również później, już w pracy. Kierownik działu nigdy nie zwalniał z tego obowiązku.



Moi rodzice uczyli dzieci prawdomówności i szczerości w wypowiedziach. Za tę szczerść obrywało mi się w uwagach, szczególnie od jednej wychowawczyni w internacie. Szczerłość wtedy nazywano arogancją. W dobie peerelu na porządku

dziennym były też tzw. kozy – uczniowie, którzy nabroili, musieli zostawać w szkole po lekcjach. Ten czas był nadzorowany przez osobę dorosłą, a uczeń musiał wtedy posprzątać czy naprawić to, co nabrudził lub uszkodził, i to z nawiązką. W peerelowskich szkołach nie było też miejsca na „pyskówki”, bo wówczas od razu rodzice byli wzywani „na dywanik” do dyrektora, co kończyło się zwykle awanturą w domu albo wylaniem ze szkoły. Wtedy rodzice bardziej ufali nauczycielom niż swojemu dziecku. Ze szkoły średniej pamiętam też karę stosowaną przez nauczycieli – uderzanie linijką po rękach, wyzwiska, pociąganie za uszy. Wcale nas to nie dziwiło i było na porządku dziennym. Na lekcjach matematyki baliliśmy się, żeby profesor nie wkurzał się, bo wtedy krzyczał, mrugał powiekami, walił pięścią w tablicę, niedowierzając, że możemy nie rozumieć równań i liczb. Nie wiem, chyba reagowaliśmy skutecznie, bo ostatecznie maturę z matematyki napisałam na pięć.

W pierwszej klasie szkoły średniej mieszkałam u cici. Kochanej, dobrej, wrażliwej. Byłam zaopiekowana. Blisko miałam kolegów, z którymi razem chodziłam na lekcje. W drugiej klasie poczułam się samodzielna i zamieszkałam w internacie. Po wakacjach przyjechałam do internatu z siostrą. Otrzymałam żelazną pryczę, w samym kąciu olbrzymiej sali po dawnych koszarach – 21 łózek, 21 dziewczyn wydających podczas snu najdziwniejsze odgłosy. W nocy ze strachu zwymiotowałam. W trzeciej i czwartej klasie było już lepiej. Nocne sale były już mniejsze – na 16, a potem 11 osób. Pokoje służyły tylko do spania i przypominały szpital. W dzień nie można było w nich przebywać, ani usiąść na łóżku. Rano równo składałam pościel, przykrywałam złożonym dokładnie w linię kocem. Na to szło prześcieradło, a może obrus? W każdym bądź razie nieskazitelnie białe. Biel musiała utrzymać się długo. Może dwa tygodnie albo miesiąc? Pierwszą czynnością po głośniejszej pobudce była gimnastyka, na korytarzu szkoły z kamienną posadzką wypastowaną na błysk, a na nogach „kaptcie wywrotki” – trzeba było bardzo uważać, żeby nie wyrznąć na tym kamieniu. Po gimnastyce mycie w ogólnej łazience z żeliwnymi korytami do mycia – dziesięć osób na raz. Pełniliśmy też dyżury obowiązkowego sprzątnięcia pomieszczeń i obsługi w stołówce. Najbardziej bałam się przydziału stolików w pierwszym rzędzie, w którym spożywali obiad profesorowie. Kelnerką nie byłam. Zawsze istniała obawa, że zupa znajdzie się na garniturze profesora. Po obiedzie, dwa razy w tygodniu była wyjściówka do miasta na maksymalnie dwie godziny, w których trzeba było być grzecznym, poprawnym i wstępować tylko tam, gdzie pozwolono. Broń Boże do kawiarni i kina. Do kina były tylko zbiorowe wyjściówki za zgodą i pod opieką wychowawcy internatu. Od godziny 16.00 rozpoczynała się „odrabianka” – uczniowie z klas maturalnych w swoich klasach, pozostałe osoby w stołówce. Trzeba było zdjąć ze stołu szklaną ochronę, odłożyć złożony obrus, położyć na powrót szkło i wyjąć zeszyty i książki. Często szkło spadało z hukiem, rozbijając się na drobne kawałki. Trzeba było sprzątnąć szkielek i odkupić nowe. Codziennie dyżur miał inny wychowawca. Lubiłam, kiedy dyżurował mój klasowy. Był dobrym, inteligentnym człowiekiem, lubiliśmy go i on lubił nas. Najgorsze dni były, w których dyżurował nauczyciel PO – były wojskowy. Traktował podopiecznych jak żołnierzy – baczność i słuchać rozkazów. Przynależność obronna, to przedmiot, z którego zajęcia rozpoczynały się krótką musztrą, meldunkiem dyżurnego całej klasy i śpiewaniem pieśni patriotycznych. Jedną z najbardziej zapamiętanych czynności wykonywanych przez uczniów było zakładanie maski gazowej (bałam się uduszenia). Na lekcjach uczono też strzelania i łączności.



Dzięki starszemu rodzeństwu i „paczkom z Ameryki” w szkołach czułam się czuć modna. W podstawówce zamiast śliskiego fartuszka miałam strój marynarski z plisowaną granatową spódniczką, a w pierwszej klasie szkoły średniej spodnie „Rifle”, które kupiłam w Pewexie za 8 dolarów przystających w liście przez cioteczną babkę z USA (udało się, bo najczęściej dolary z listu ginęły).

## CZASY STUDENCKIE – AKADEMIA ROLNICZO-TECHNICZNA

Po maturze wybrałam zootechnikę, nie wiem dlaczego. Przecież bałam się krów, dużych zwierząt, żmij w lesie i zawsze chciałam być prawnikiem. Koleżanki z internatu wysyłały podania na ART. w Olsztynie i namawiały mnie na kierunek ochrony środowiska, bo pochodzę z obszarów leśnych i uwielbiam przyrodę. Jednak akurat na ten kierunek była duża liczba kandydatów. Wtedy egzamin na uczelnię wyższą był obowiązkowy i dużo chętnych do nauki. Na zootechnicę ich liczba była trochę mniejsza, a po ukończeniu można było podjąć pracę w zoo. Zainspirowana tym faktem, ostatecznie wysłałam swoje podanie o przyjęcie na ten kierunek.

*Oleku* dnia *14 VI* 1974 r.

Niniejszym zawiadamiam, że Obywatelka została przyjęta na I rok studiów wyższych na Wydział *rolniczo-techniczny* (została doprecyzowana) do egzaminu wstępnego na I rok studiów w Wydziale: *rolniczo-techniczny* (została doprecyzowana) kierunku studiów: *zootechniczny*. Egzamin rozpoczął się dnia *9* lipca 1974 r. o godz. *9* w lokalu szkoły przy ul. *Oleku-Kortowa* nr *8* budowlanej nr sali *8*. Na egzamin powinien (powinna) Obywatelka) oprócz niniejszego zawiadomienia przynieść nast. brak załączników: *III O. N. B. P. - Olsztyn*

3. *1050-91-2048, cz. 03 str. 78*

1. \_\_\_\_\_  
2. \_\_\_\_\_  
Opłatę egzaminacyjną w wys. zł *0,10* należy wpłacić na rachunek bankowy w NBP, Oddział nr \_\_\_\_\_ a pokwitowanie wniesionej opłaty złóżyc w Działalnictwo. Zakwaterowanie na czas egzaminu wstępnego szkoła zapewnia w Domu Stud. przy ul. *Kortowa* nr *8*

Uczelniana Komisja ds. Rekrutacji  
(podpis) *[Podpis]*

*Oleku* dnia *18 VI* 1974 r.

Niniejszym zawiadamiam, że Obywatelka została przyjęta na I rok studiów wyższych na Wydział *rolniczo-techniczny* (została doprecyzowana) do egzaminu wstępnego na I rok studiów w Wydziale: *rolniczo-techniczny* (została doprecyzowana) kierunku studiów: *zootechniczny*. Egzamin rozpoczął się dnia *9* lipca 1974 r. o godz. *9* w lokalu szkoły przy ul. *Oleku-Kortowa* nr *8* budowlanej nr sali *8*. Na egzamin powinien (powinna) Obywatelka) oprócz niniejszego zawiadomienia przynieść nast. brak załączników: *III O. N. B. P. - Olsztyn*

3. *1050-91-2048, cz. 03 str. 78*

1. \_\_\_\_\_  
2. \_\_\_\_\_  
Opłatę egzaminacyjną w wys. zł *0,10* należy wpłacić na rachunek bankowy w NBP, Oddział nr \_\_\_\_\_ a pokwitowanie wniesionej opłaty złóżyc w Działalnictwo. Zakwaterowanie na czas egzaminu wstępnego szkoła zapewnia w Domu Stud. przy ul. *Kortowa* nr *8*

Uczelniana Komisja ds. Rekrutacji  
(podpis) *[Podpis]*

\*) nieopłacone składek

**PRODZIEKAN**  
Wydziału rolniczno-technicznego  
*[Podpis]*  
doc. dr hab. Leszek Kozłowski

Była nadzieja, że po pozytywnie zdanym egzaminie dostanę się na studia. Wybór uczelni w Olsztynie był wyborem oczywistym, ponieważ odległość (ponad 200 km) do Kortowa była najkrótsza w porównaniu do lokalizacji pozostałych uczelni rolniczych w kraju.

Zarówno moje pochodzenie jak i religia nie wpływały na moje studia, ani na ich wybór, ani na moje studenckie życie. W tym czasie – w latach siedemdziesiątych – latach moich studiów, nikt nie eksponował swojego pochodzenia. Był to wtedy jakiś naturalny odruch. Tak samo religijność była raczej ukryta i nie eksponowana. Ludzie kryli się ze swoją tożsamością, inaczej niż dzisiaj.

Jeszcze przed rozpoczęciem roku akademickiego, czyli immatrykulacją, odbyła się obowiązkowa praktyka w produkcji (czytaj: w wykopkach ziemniaków). Przez miesiąc, dzień w dzień pole, kartofle i ciągniki. Praca nie była mi obca, a zatem nie narzekałam. Spaliśmy, wszyscy jak leci, w koedukacyjnej sali w biurowcu. Może 30 osób. Tylko niektórzy mieli szczęście być zakwaterowani w budynku „pod bocianem”. Myliśmy się w jakiejś szopie, w której od rana grzaliśmy wodę w parniku, a najchętniej nie myliśmy się wcale, bo warunki odstraszały – blaszana miska i drzwi zamknięte

na zaszczepkę. Rekompensatą za trud były olbrzymie słodkie, przepyszne bułki, przywożone na pole, potem dobry obiad i dyskoteka wieczorem. Podobna praktyka była również po pierwszym roku studiów. Dwie grupy studenckie wyjechały do kombinatu rolnego i pracowały przy porządkowaniu i pielęgnowaniu terenów produkcyjnych i rekreacyjnych.

Wreszcie upragniony indeks – prostokątna książeczka do zbierania ocen i podpisów. Zawartość indeksów zmieniała się przez dziesięciolecia. Przed przełomem ustrojowym przyjęci na uczelnie ślubowali zachowywać postawę moralną i obywatelską godną studenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W indeksie były też ważne dla władz PRL przedmioty obowiązkowe – np. „Marksistowska filozofia i teoria rozwoju społecznego”, „Podstawy nauk politycznych”, „Ekonomia polityczna” albo „Szkolenie robotnicze” – co również dokumentował indeks oraz „Szkolenie obronne”, prowadzone przez ludzi z wojska. Na koniec opracowane – „miesięczne praktyki”.

Po trzecim roku studiów odbywaliśmy długą, półroczną praktykę w produkcji, w wybranych PGR. Trafiłam z koleżanką na fermę bydła. Były tam tylko budynki inwentarskie z krowami, opasami, cielętami, magazyny zbożowe i biuro w starym baraku. To właśnie w nim, w biurowym pokoju ustawiono dwa metalowe łóżka. Tu miałyśmy mieszkać pół roku, bez kuchni i łazienki. Raczej trudno to sobie wyobrazić! Ostatecznie przygarnęła nas przesympatyczna rodzina zootechnika, udostępniając pomieszczenia na górze własnego domu.



## CZASY PRACY W DORADZTWIE ROLNICZYM

Rok 1979. Z końcem lutego obrona pracy magisterskiej i upragniony dyplom magistra inżyniera zootechnika z oceną bardzo dobrą. Co dalej zrobić ze sobą? Miałam świadomość, że po skończeniu studiów czeka mnie również szara rzeczywistość PRL. W ciągu trzech miesięcy musiałam znaleźć pracę. Jeśli nie udałoby się, miejsce pracy wyznaczał pełnomocnik ds. zatrudnienia absolwentów. Nie pytał wtedy o preferencje, tylko wyznaczał miejsce, gdzie mu się podobało. Z determinacją szukałam czegoś, gdzie czułabym się bezpiecznie i gdzie mogłabym nabyć doświadczenia. Pragnęłam wiele nauczyć się w praktyce, ale również wykorzystać wiedzę, którą zdobyłam podczas dziejów semestrów studiów.

**WOJEWÓDZKI OŚRODEK POSTĘPU ROLNICZEGO  
W OLECKU**

**WASZ ZNAK:** Z DNIA:  
NASZ ZNAK: SP/111/11/85 DATA: 1985-09-15

Obywatelka

mgr inż. Marianna KUCZEŃSKA  
St. specj. d/s szkolenia  
producentów rolnych

W związku z wcześniej przeprowadzoną rozmową Obywatelka wyraziła zgodę na pełnienie obowiązków Kierownika Działu Szkolenia.

Z uwagi na powyższe z dniem 15 września 1985r. powierzam Obywatelce w/w stanowisko i przyznaję wynagrodzenie w wysokości:

- 11.500 zł. zasadnicze /słownie: jedenastu tysięcy pięćset złotych/, oraz
- 3.500 zł. dodatek funkcyjny /słownie: trzy tysiące pięćset złotych/.

Pozostałe składniki płacy pozostają bez zmian.

Otrzymała:

1. Księżgowską w/s
2. s/a

**DYREKTOR**  
mgr inż. *Katarzyna Zielińska*

ADRES:  
ul. Lenina 31  
10-400 Olecko

KONTO BANKOWE:  
SPRZED-1100  
102 010 0000  
z siedzibą w Olsztynie

TELEFON:  
32 37 0000  
31-49 Caszela  
31-50

TELEK:  
8508

Ostatecznie w znalezieniu pracy pomógł mi mój starszy brat. Przyjechał ze mną do Olecka, do pracującego tutaj szkolnego kolegi porozmawiać... i tu zostałam na staż, w Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Paromiesięczny staż odbyłam, tak jak chciałam, bezpośrednio w produkcji. Nazywano mnie „studentką”, a moją opiekunką została zootechniczka zakładu rolnego. Staż znów rozpoczął się od czynów społecznych. Razem ze stażystami technikami zbieraliśmy kamienie na polu, sortowaliśmy ziemniaki w przechowalni-stodole, zmiataliśmy place i pomagaliśmy układać worki w magazynie. Wykonywałam chyba wszystkie możliwe prace – byłam oborową, asystentką weterynarza, przeganiałam zwierzęta, wypełniałam karty krów, zastępowałam sekretarkę, chodziłam po mięso do rzeźni i smażyłam dla całej załogi skwarki.

Po kilku miesiącach już wiedziałam, że zostać tu nie mogę. Nikt nie zwracał uwagi na moje próby o nie dolewanie wody do baniek z mlekiem podczas udoju i pojenie cieląt mlekiem od krów, które je urodziły. Potwornie bałam się też szcurów w oborach. Wchodząc zawsze najpierw krzyczałam i klaskałam, żeby uciekały. Uciekały, po rusztowaniach i belkach. Straszne.

Ostatecznie poprosiłam o skrócenie stażu. Nie było mnie już w PGR (a obecnie nie ma również i PGR). Szukałam pracy i znalazłam ją w WOPR, czyli Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Olecku. Zależnie od różnych zmian systemowych i podziałów administracyjnych kraju byłam doradcą zootechnikiem, doradcą terenowym, rejonowym specjalistą ds. produkcji zwierzęcej, specjalistą od kursów kwalifikacyjnych i szkoleń dla rolników w dziale szkolenia, kierownikiem działu szkolenia, głównym specjalistą metodyki doradztwa i szkoleń, a nade wszystko Obywatelką. Każde pismo, zakresy obowiązków, angaże, zawiadomienia i podziękowania rozpoczynały się w nagłówku od Obywatel(ka).

Przed zatrudnieniem obowiązkowa rozmowa z dyrektorem, Przemysław Człowiek, dobry jak ojciec, zapytał: „Lubi pani chodzić w butach gumowych?”. Co można było odpowiedzieć po stażu w PGR. Zostałam specjalistą do spraw produkcji zwierzęcej na terenie sześciu gmin, w tzw. rejonie. W gumowych butach i w „gumofilcach” przyszło mi chodzić nie jeden raz. Pracę w WOPR w Olecku zaczęłam w lutym, w środku zimy. Na pierwsze szkolenie pojechałam żółtą „Erką” ze specjalistą ds. oświaty, który miał prawo jeździć i wozić samochodem służbowym. Miał w nim zawsze głębo-



kie buty. Do wsi, w której było szkolenie dojechać nie można było. Zasy, a droga nie rozsunęta. W tych zapasowych butach szliśmy w śniegu i mrozie około dwóch kilometrów. Kiedy już dotarliśmy do wsi, byłem zmarznięta na kość. Szkolenie odbywało się w domu sołtysa, w kuchni. Mili ludzie zaraz posadzili mnie na murku kaflowym, ogrzewanym od kuchni węglowej. Od tego dolnego ciepła zrobiłam się dla odmiany czerwona jak burak, ale brnęłam z tematem dalej coś tam mówiąc. Teraz już nawet nie pamiętam, o czym było to szkolenie. Pewnie o czymś, co znałam ze studiów. Pomimo wszystkiego, ze starszym kolegą z pracy czułam się bezpieczna. Wspomagał mnie, jak tylko potrafił, jeszcze nie jeden raz.

W pracy nikt nie pytał, czy potrafisz. Był plan i trzeba go było wykonać. Wdrożenia, pokazy, demonstracje, szkolenia, kursy, wycieczki. W drugim roku pracy musiałam zorganizować i prowadzić dwuletni program Zespołu Przynasobienia Rolniczego. Taka prawie zawodówka rolnicza. To akurat nic trudnego, w nauczycielkę bawiłam się wielokrotnie. Polubiłam moich uczniów, a oni mnie. Bywałam w ich gospodarstwach, pokazywałam jak wykonać zadania praktyczne i jak napisać obowiązkowe prace. Pisałam sobie konspekty, przygotowywałam pomoce. Często pożyczałam z biblioteki firmowej różne przeźrocza i drogie albumy z rasami zwierząt, gatunkami roślin, aż pani była przerażona, czy ich nie zniszczę, bo takie drogie. Dziwiłam się, że nie cieszy się, że je wypożyczam do pokazania, zamiast miałyby tylko stać na półce i ozdabiać pokój. Trochę później już nikomu nie były one potrzebne i zostały przekazane do świetlicy wiejskiej. Lekcję aranżowałam sobie tak, jakbym sama chciała się uczyć. Nie wiem, czy dobrze, czy źle.

Lubiłam swoją pracę w terenie, znałam wszystkich ludzi, odwiedziłam każdy dom we wsiach podlegającego terenu gminy, rozmawiałam z ludźmi o ich problemach. Po terenie poruszałam się wtedy rowerem, autobusem, a najczęściej chodziłam pieszo. Czasem bałam się chodzić do odległych gospodarstw w kolonijnej zabudowie, a zatem prosiłam sołtysa o wsparcie i ochronę. Polubili mnie - częstowali kawą z blaszanego kubka, proponowali żywego koguta i dziwili się, dlaczego nie wyjdę za mąż za rolnika, bo tak chodzić po wsi, to chyba ciężko. Domy i gospodarstwa były różne, jedne już nowoczesne i te wybierano na gospodarstwa wdrożeniowe, inne natomiast nawet z glinianą posadzką w środku. Jednak mieszkający tam ludzie mieli szczerę, otwarte serca. Łączyło nas jedno - i oni i ja nie mieliśmy nic. To „nic” wkrótce u mnie zmieniło się, przydzielono mi mieszkanie funkcyjne – kawalerkę w bloku zakładowym. Całe trzydzieści osiem metrów kwadratowych. To szczególnie dar w peerelowskich czasach. Wpłacaliśmy chyba trzy tysiące złotych kaucji i mieliśmy własny kąt. Po jakimś czasie, w okresie transformacji rynkowej, nabyliśmy je na własność za nieduże pieniądze.

Po wizytacji moich zajęć, ówczesny kierownik działu szkolenia zaproponował mi pracę w swoim dziale. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Czy przyjąć ofertę? Bałam się nowego. Decyzję o zmianie pracy, z terenu na pracę specjalisty w dziale, podejmowałam długo, aż w końcu od 1983 roku i w zasadzie do końca mojej pracy związałam się z rolniczą oświatą pozaszkolną.

Kierownik naszego działu był również na pół etatu nauczycielem muzyki w szkole podstawowej. Często w jego gabinecie leżały tylko okulary. Wpadał na przerwę i wołał nas już z korytarza; „lalunie, co tam słyszać, napisaliście już referaty?”. Maszynę do pisania zobaczyłam pierwszy raz w pracy. Nikt nie pytał, czy potrafię na niej pisać. Na każdą uroczystość wojewódzką trzeba było przygotować w maszynopisie okolicznościowe referaty. Zawsze trzy wersje, dla trzech partii politycznych. Pisałyśmy je z koleżanką z działu po nocach, aby zdążyć na czas. Jak się podobały – cieszyłyśmy się, jeśli nie płałyśmy.

Pod koniec lat sześćdziesiątych i z początkiem lat siedemdziesiątych rozpoczął się okres intensywnych zmian w polskiej oświacie – szkolnej i pozaszkolnej. Z uwagi na brak dostatecznego pokrycia zapotrzebowania na kadre z kwalifikacjami nastąpił dynamiczny rozwój. Reforma stwarzała nowe możliwości kształcenia i doskonalenia dla osób pracujących zawodowo. Obejmowała również kształcenie w zakresie programu szkoły podstawowej, przyuczania do zawodu oraz doskonalenia w zakresie kwalifikacji robotnika i mistrza w zawodzie.

Przed rozpoczęciem sezonu szkoleniowego, jesienią, odbywała się uroczysta inauguracja – podsumowanie przebiegu minionych szkoleń i prognozowanie nowych. Przy okazji uroczystości osobom najbardziej zaangażowanym wręczano nagrody książkowe.



Doskonalenie specjalistyczne pracowników rolnictwa obejmowało różne dziedziny gospodarki. Organizowaliśmy czasem rocznie około 200 kursów wykwalifikowanego robotnika różnej specjalności – od hodowców wszystkich gatunków zwierząt po ogrodnika, pszczelarza, do operatora maszyn rolniczych i ciągników. Dla osób, które nie posiadały wiedzy z zakresu szkoły podstawowej tworzono klasy uzupełniające. Szkoła ta miała zapewnić podstawowe wykształcenie rolnicze osób pozostających na wsi i w PGR-ach. Młodzież pracująca w rolnictwie i nieuczęszczająca do żadnej szkoły, a mająca ukończoną szkołę podstawową, mogła podjąć naukę w 2-letnich szkołach przysposobienia do zawodu rolnika. Robotnicy w PGR z ukończonym „naszym kursem” otrzymywali dużo większą stawkę za godzinę pracy.

Działalność szkoleniowa obejmowała pozaszkolną oświatę rolniczą i dotyczyła głównie doskonalenia zawodowego gminnej służby rolnej, służb branżowych, pracowników obsługi rolnictwa, szkolenia i doskonalenia zawodowego rolników, kobiet wiejskich i młodych rolników, szkolenia nauczycieli szkół rolniczych, doskonalenia własnej kadry. Kierownik działu, w którym pracowałam, zawsze planował nam hospitowanie wszystkich form kursowych i znacznej części szkoleniowych. Wykładowcy i kierownicy kursów kwalifikacyjnych, zespołów przysposobienia rolniczego, kursów traktorzystów, kombajnistów, chemizacyjnych, WGD otrzymywali wtedy wynagrodzenie

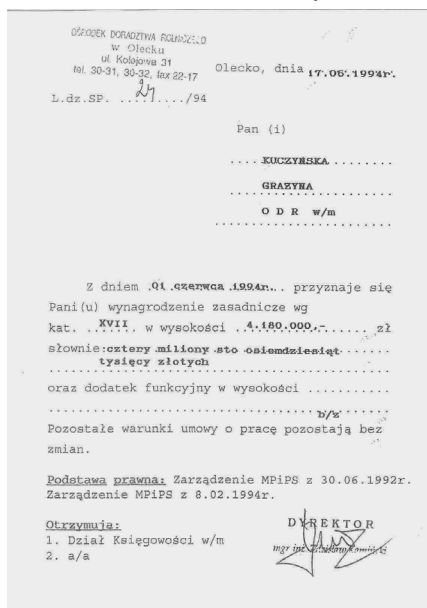


za prowadzenie w ramach umowy zlecenia. Hospitacja odbywała się głównie w celu sprawdzenia, czy zajęcia odbywają się zgodnie z harmonogramem, czy nie ma absencji. Oceniano również zaangażowanie i sposób prowadzenia zajęć oraz wymaganą dokumentację. Wszystkie realizowane formy oświaty pozaszkolnej odbywały się w godzinach wieczornych. W zimie z koleżankami z działu odbywałyśmy popołudniami po 2-3 hospitacje dziennie każda, w różnych, odległych od siebie miejscowościach. Nie potrafię teraz wyrazić słowami trudu realizacji tychże hospitacji. Czy trzeba przypominać, jakie były w tych czasach zimy? Mróz, śnieg, zasy i zawieje. Kierowca „Tarpana” co raz utknął w zaspie, wychodził z samochodu, zapalał papierosa i mówił: „trzeba pchać”. Pchałyśmy z całych sił, żeby jakoś wrócić do domu. To nic, że

o godzinie 24.00, byle do własnego łóżka, ogrzać się i zdążyć na 7.00 do pracy. Któregoś razu w przypływie rozgoryczenia poprosiłyśmy o jakąś rekompensatę, za tę wieczorno-nocną pracę, chociażby wolne godziny. W odpowiedzi usłyszałyśmy: „dziewczyny, co wy chcecie, Polska Ludowa wam wynagrodzi”.

Nie potrafię też z perspektywy czasu ocenić, czy wynagrodzenie było wysokie czy niskie? Zmieniało się jak w kalejdoskopie od dziesiątków tysięcy do milionów złotych. Pieniądz tracił wartość i zawsze go brakowało. Absolwenci po studiach nie mieli nic i cały czas musieli dorabiać się wszystkiego. Stale oszczędzać, na mieszkanie, na meble, na samochód. W tamtych czasach zamożnych rodziców, którzy wyposażają dzieci na życie było niewiele. Nawiązując do wpisu we wstępie, iż byłem świadkiem zmian epokowych, pragnę poinformować, że w początkowej fazie pracy doradczej moja płaca zasadnicza stanowiła kwotę kilku milionów złotych, a w 2024 roku jubileuszowym, kwotę minimalnej krajowej.

W pracy również musieliśmy chodzić w pochodach pierwszomajowych. W mundurkach i ze sztandarami. Trzeba było nimi mocno machać przed trybuną, na której stali ważni ludzie. W roku 1980 w Ośrodku otrzymaliśmy jednakowe białe koszule i czerwone krawaty. Wszyscy umundurowani stawiliśmy się na zbiórce. Potem ustawieni w rzędach maszerowaliśmy wokół placu radośnie pokrzykując i śpiewając. Najlepszy był wolny czas po pochodzie. Wybieraliśmy się zawsze z koleżeństwem na lody. Również były czyny społeczne, najczęściej



w Gospodarstwie Pomocniczym. Wybieranie buraków, sprzątanie niezależnie od tego, co się działo w przestrzeni, nawet dzień po wybuchu elektrowni w Czarnobylu grabiliśmy i zamiataliśmy place i podwórka. Pomimo zagrożenia, nikt nas nie zwolnił z tego obowiązku. Po południu z obawy przed groźnymi skutkami piliśmy jodynę, jeżeli komuś udało się ją skądś dostać. Co jakiś czas odbywała się ocena pracy. Komisja złożona z dwóch osób, ogólnie przez nas nie lubianych, pisała, co się jej żywnie podobało, oceniając wg własnych kryteriów. Nie wiem czemu to miało służyć.



Pracę w oświacie pozaszkolnej lubiłam, chociaż była bardzo różnorodna i czasem najwycyżajniej ciężka. Oprócz programów edukacyjnych i hospitacji zajęć, zakupy, organizacja poczęstunków dla osób uczestniczących w kursach, szkoleniach i innych spotkaniach. Wyszukiwanie sponsorów nagród i ich zakup, przygotowanie pomocy dydaktycznych, pilotaż wycieczek i organizacja „ognisk” dla gości z ośrodków krajowych i zagranicznych. Wtedy biura turystyczne nie wspierały

i nie było firm cateringowych. Wszystko trzeba było zrobić samemu. Najpierw przygotować, potem sprzątnąć i pozmywać. Nikt nie prowadził za rękę. Pomysły musiały powstawać i realizować się w głowach specjalistów. Dla przykładu, do konkursu na najlepszego lektora, nikt tak jak teraz, nie ukierunkowywał, nie sprawdzał wcześniej przygotowanych prezentacji i pomocy, tylko poddawano ocenie, to co doradca przygotował sam. Nagrody natomiast były symboliczne, najczęściej książka.

Jesienią 1997 roku w ośrodku w Olecku rozpoczął się z inicjatywy Wojewody i Biskupa Diecezji Ełckiej Społeczny Katolicki Uniwersytet Ludowy (SKUL). Świecko-kościelna forma edukacyjna, należąca do szczególnie trudnych, która najbardziej pozostała w mojej pamięci. Spotkania odbywały się dwa razy w miesiącu, w soboty. Co dwa lata nowa grupa chętnych z miasta i wsi z całej diecezji uczestniczyła w zajęciach, uroczystościach, wycieczkach i wydarzeniach kultywujących kulturę i dziedzictwo ludowe. Organizacja i prowadzenie miały charakter społeczny. Wykłady prowadzili księża i wykładowcy wolontariusze. Dwie osoby z ośrodka – ja i koleżanka „z ekonomiki”, zajmowałyśmy się całokształtem spraw organizacyjnych i edukacyjnych, łącznie z wyszukiwaniem źródeł finansowania kosztów wyjazdów szkoleniowych i poczęstunków. W trzecim roku działalności SKUL, kiedy jednocześnie na zajęcia przyjeżdżały już dwie grupy uczestników, dołączyła do nas druga koleżanka z „ekonomiki”. W pracach żywieniowo-sekretarskich pomagała nam, z własnej woli, koleżanka z księgowości, ciągle jeszcze pracująca w Oddziale w Olecku. Do dziś pozostała kronika zapisana przez „studentów” SKUL-u.

W pracy pasjonowała mnie organizacja form aktywnych – wyjazdów szkoleniowych, stoisk promocyjnych, pokazów i konkursów, warsztatów. Wymyślałam coraz to inne tematy i dziedziny. Lubiłam organizować konkursy na majówkach, festynach, dożynkach. Najczęściej do współpracy zapraszałam inspektorów Państwowej Inspekcji Pracy. Pomagali chętnie, a nasze stoiska na imprezach rolniczych oblegali ludzie. Odpowiadali na pytania, wykonywali zadania i otrzymywali

nagrody. Przez te nagrody poznałam mnóstwo ludzi z różnych instytucji. Przez wiele lat, cyklicznie, organizowałam też formy edukacyjne z zakresu ochrony środowiska – konkursy i konferencje. Podsumowania konkursów łączyłam z konferencją wyjazdową. W każdym roku w innym miejscu – w lasach, parkach narodowych i krajobrazowych, puszczech, centrach edukacji ekologicznej i innowacji. Przez dwanaście lat organizowałam też konkurs fotograficzny „Najciekawszy obiekt przyrody”, w dwóch kategoriach. To sukces, że te same osoby – przyrodniczy zbierali się, żeby nieodpłatnie ocenić fotografie. Nie liczyli ani swojego czasu, ani pieniędzy na dojazd. Przyjeżdżali z Pizy, Czerwonego Dworu, Olecka, bo lubili to robić podobnie jak i ja. Czy ja im dostatecznie wtedy podziękowałam?

Współpracowałam ze szkołami rolniczymi. W naszym ośrodku odbywały się spotkania z uczniami, prezentacja naszej pracy i narzędzi doradczych. Dwa razy w roku organizowałam wycieczki praktyczne do najlepszych gospodarstw, wytwórni pasz, sprzedawców maszyn rolniczych, na targi i agroshow.

Byłam autorką wielu publikacji i artykułów w cyklicznych miesięcznikach doradztwa, Najpierw Suwalsko-Mazurskim Informatorze Rolniczym, później w „Bieżących Informacjach”. Przez to pisanie zostałam nawet laureatką VII edycji krajowego konkursu na „Najlepsze czasopismo rolnicze ODR”, w którym otrzymałam nagrodę autorską w kategorii „Indywidualnych nagród dla autorów podejmujących interesującą problematykę i stosujących nowe gatunki dziennikarskie w czasopismach periodycznych” za rubrykę „Bon ton”. Prowadziłam ją przez kilkanaście lat. Przez prawie cztery lata prowadziłam również stałą rubrykę „Ciekawostki” w miesięczniku „Bieżące Informacje”.

W okresie mojej pracy doradztwo i ośrodki przechodziły transformacje. Doradztwo poddawane było ciągłym zmianom. Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Olecku powołano tuż po reformie administracyjnej w 1975 roku, kiedy w miejsce 16 powołano 49 województw. Radykalna zmiana systemu doradztwa nastąpiła, kiedy ośrodki postępu rolniczego zmieniono, w 1990 roku w ośrodki doradztwa rolniczego. Ośrodki z przedsiębiorstw państwowych stały się jednostkami budżetowymi. Najbardziej odczuwalna w skutkach zmiana nastąpiła natomiast wraz z reformą administracyjną w 1999 roku. Nastąpiło połączenie dawnych 49 ośrodków w 16 nowych WODR podporządkowanych wojewodom. Tym samym od tego czasu, aż do dzisiaj, stałam się pracownikiem Warmińsko-Mazurskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Olsztynie. Nowy podział spowodował również zmiany w strukturze doradztwa. W poszczególnych ośrodkach wprowadzono różne zmiany organizacyjne. Ostatnia reorganizacja systemu doradztwa dotknęła mnie w 2005 roku, tuż po ukazaniu się, w październiku 2004 roku, ustawy o jednostkach doradztwa rolniczego.

**Fotografie obrazujące fragmenty mojej pracy doradczej →**









## Zakończenie



W dniu 15 maja 2023 roku w Olsztynie odbyła się uroczystość Jubileuszu 65-lecia Warmińsko-Mazurskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Olsztynie. Było bardzo uroczyste. Z ogromną radością uczestniczyłam w tym święcie.

Podświadomie zęgałam się z firmą. Wiedziałam, że po raz ostatni uczestniczę w wydarzeniu tego rozmiaru. Przez całą uroczystość nie mogłam pozbyć się myśli, że tutaj spędziłam większą część swojego życia, a mój czas pracy stanowi 70% czasu trwania tej firmy. Zdecydowana większość świętujących jubileusz powstania raczej nie zdawała sobie sprawy, że w uroczystości uczestniczą co najmniej dwie osoby, które bez zmian nienagannie przepracowały w WMODR 44 lata i nadal tu pracują.

## Podsumowanie

Dzisiejsza młodzież jest inna. Ani gorsza ani lepsza, po prostu inna. Ma inną skalę wartości, inną skalę porównawczą, inne możliwości i perspektywy. Inaczej się zachowuje, inaczej mówi, inaczej się bawi. Jedyne, co nas nie różni to fakt, że my też chcieliśmy realizować swoje plany, chociaż wybór mojej drogi zawodowej poniekąd był kwestią przypadku. Ufałam intuicji, nie bałam się zmian, wychodziłam naprzeciw możliwościom, szansom, ludziom. Wszystko, co osiągnęłam, zawdzięczam sobie samej.

Miałam zainteresowania poza zawodowe – kontakt z naturą i przyrodą, podróże po kraju, zwiedzanie świata, zarządzanie wewnątrz i ogrodu, modę, kino europejskie.

Niezmiernie jestem ciekawa, o czym napisze w roku 100-lecia Warmińsko-Mazurskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Olsztynie kolejna/y jubilatka/t. To okres niespełna 34 lat. Komu przekazać ideę, kogo zainspirować? Czy w tych czasach znajdzie się taka osoba, która przez 45 lat pozostanie w doradztwie, pracując tylko w jednym podmiocie doradczym? Z ufnością pokładam nadzieję w nowym pokoleniu, które chociaż patrzy na świat inaczej, to potrafi wiele.

*Olecko, maj 2024 roku.*




## Adresy Zespołów Doradców:

■ <b>BARTOSZYCE</b> , ul. Kętrzyńska 45A, tel. (89) 762 22 05
■ <b>BRANIEWO</b> , ul. Kościuszki 118, tel. (55) 243 28 46
■ <b>DZIAŁDOWO</b> , ul. Polna 6/20, tel. (23) 696 19 75
■ <b>ELBLĄG</b> , ul. Nowodworska 10B, tel. (55) 235 32 36 • Pastęg, ul. Bankowa 25, tel. (55) 248 55 04
■ <b>EŁK</b> , ul. Zamkowa 8, tel. (87) 621 69 67
■ <b>GIŻYCKO</b> , ul. Przemysłowa 2, tel. (87) 428 51 99
■ <b>GOŁDAP</b> , ul. Wolności 20, tel. (87) 615 19 57
■ <b>IŁAWA</b> , ul. Lubawska 3, tel. (89) 649 37 73 • Lubawa, ul. Towarowa 5, kom. 665 880 204
■ <b>KĘTRZYN</b> , ul. Powstańców Warszawy 1 (budynek Społem), tel. (89) 751 30 93
■ <b>LIDZBARK WARMIŃSKI</b> , ul. Krasickiego 1, tel. (89) 767 23 10
■ <b>MRAĞOWO</b> , ul. Boh. Warszawy 7A/2, kom. 665 960 423
■ <b>NOWE MIASTO LUBAWSKIE</b> , ul. Kazimierza Wielkiego 5, kom. 665 690 332
■ <b>NIDZICA</b> , ul. Słowackiego 17, kom. 665 960 367
■ <b>OLECKO</b> , Al. Zwycięstwa 10, tel. 665 910 617
■ <b>OLSZTYN</b> • Biskupiec, ul. Niepodległości 4A, tel. (89) 715 22 59
■ <b>OSTRÓDA</b> , Grabin 17, kom. 665 990 519 • Morąg, ul. Dworcowa 13, tel. (89) 757 47 61
■ <b>PISZ</b> , ul. Warszawska 5, tel. (87) 423 20 33
■ <b>SZCZYTNO</b> , ul. Józefa Narońskiego 2, kom. 665 892 933
■ <b>WĘGORZEWO</b> , Plac Wolności 1B, tel. (87) 427 12 21



FIRMA GODNA  
ZAUFAŃIA





Warmińsko-Mazurski Ośrodek Doradztwa Rolniczego  
z siedzibą w Olsztynie

---

ul. Jagiellońska 91, 10-356 Olsztyn  
tel. 89 535 76 84, 89 526 44 39

---

e-mail: sekretariat@w-modr.pl  
www.w-modr.pl

